

ZIPORA NAHIR

ur. 1930; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Hrubieszów, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dwudziestolecie międzywojenne, dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, życie codzienne, Żydzi

Dzieciństwo w przedwojennym Hrubieszowie

Nazywam się Fejga Nahir. W domu rodzinnym mówiliśmy po żydowsku i właściwie znana byłam jako Fejgele, ale w szkole, wśród młodzieży byłam Fela. Ale moje imię w Izraelu jest Zipora. To jest właściwie tłumaczenie mojego imienia na hebrajski [cipor (hebr.) – ptak, red.]. Urodziłam się 8 czerwca 1930 roku w miejscowości Hrubieszów. Miasteczko, na ile pamiętam, bardzo przyjemne, bardzo miłe i bardzo takie domowe.

Nasza rodzina jądrowa [nuklearna, red.] to byli rodzice i dwie siostry. Moja siostra, Sara Sabina, była o sześć lat starsza ode mnie. A ja, jak mówię, tysiąc dziewięćset trzydziesty rok urodzona. Myśmy mieszkali w Hrubieszowie w dwupiętrowym domu własnościowym. Na dole, na parterze, mieszkali dziadek i babcia, wujek i jego siostra, ciotka, to znaczy kawaler i panna, którzy jeszcze byli w domu. My na pierwszym piętrze. Mieliśmy ładne mieszkanie jak na owe czasy. Dwupokojowe, duże mieszkanie. Bardzo słoneczne, z pięknym dużym balkonem. I taki pokój dla służącej, która u nas mieszkała. Dom był przy ulicy Narutowicza 42. Ten dom już nie istnieje. Został zburzony nie przez Niemców, ale raczej z potrzeb technicznych, bo trzeba było wyłamać tam jakiś odcinek ulicy, ze względów miejskich. W każdym razie po wojnie jak przyjechaliśmy, żeby odwiedzić Hrubieszów, może zobaczyć dom, okazało się, że on jest zburzony.

Dzieciństwo... O ile można pamiętać ze szczytu lat minionych, było miłe. To było, moim zdaniem, typowe miasteczko żydowskie. Oczywiście, że Żydzi nie byli większością, ale byli dużym odsetkiem. Bo to było miasteczko powiatowe, w którym był zarząd miejski, były wszystkie organy rządowe. Było gimnazjum, była piękna biblioteka, było bardzo ładne kino. To znaczy było życie kulturalne ogólne, ale oprócz tego było specjalne żydowskie. Tak jak w wielu żydowskich miasteczkach, większość... o, może prawie cała ludność żydowska w moim miasteczku była religijna. Nie bardzo ortodoksyjna, może nawet też na owe czasy, bo na przykład mój dziadek nosił kapelusz, miał brodę i nosił tak zwany chałat. A mój ojciec, to znaczy

jego syn, był ogolony. Oczywiście zawsze nosił kapelusz, ale nosił zwykłe ubranie. I tylko w piątek, jak chodził do bożnicy, to był sztybel, bo to należało do jakiegoś odłamu chasydzkiego, to ubierał ten chałat, i tak samo w sobotę. Dom był żydowski, religijny, koszerny. I to było zupełnie normalne. Mimo, że ja chodziłam do polskiej szkoły. Tak samo moja siostra chodziła do gimnazjum.

Ekonomicznie nasz stan był dobry i ja nie pamiętam, że odczuwaliśmy coś. Wszystko było w porządku pod tym względem. Latem wyjeżdżaliśmy, siostra i ja z mamusią, na wakacje do Krasnobrodu. Ale tam były lasy i tam były wczasy i tam było bardzo przyjemnie. Myśmy jeździli pociągiem i potem dorożką i to była cała heca. Zimą oczywiście były sanki i były łyżwy... Dobrze było życie w tym miasteczku. Z tym że, ja wiem, że ojciec i matka mieli plany wyjechać z Hrubieszowa do Łodzi, w następnych latach, bo dziewczynki rosły i chcieli nam dać może lepsze jutro. Tyle mogę powiedzieć aż do wojny.

Data i miejsce nagrania	2017-07-05, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"